



BUNT POZWALA SPEŁNIAĆ MARZENIA

BUNTOWNICZKI
PROJEKT EDUKACYJNO - SPOŁECZNY
EDYCJA IV
2021/2022



BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

Prywatna Szkoła Podstawowa im. J. i Z. Moraczewskich

OPIEKUN: EDYTA ANTONIUK



ZOSIA NAMIOTKO [7 LAT]

AMELKA ANTYNIEBEZPIECZNA

Był sobie pies Jonatan, który umiał mówić. Mieszkał razem z koniem Fryzydentem, który był prezydentem. Mieszkali z pewną dziewczynką i to nie byle jaką – Amelką Antyniebezpieczną. Zdradzę Wam sekret: Amelka jest super bohaterką. Zdradzę Wam kolejny sekret: jej wrogiem jest Agneta Antybezpieczna. Angela jest bowiem okropną czternastolatką. Pewnego dnia Amelka spotkała konia Fryzydenta a na nim Angelę Antybezpieczną! Fryzydent zrzucił torbę Angeli. Angela zeszła z konia, aby podnieść torbę, wtedy koń prezydent - oj przepraszam, koń Fryzydent podbiegł do Amelki. W tym samym czasie Angela podniosła torbę i złapała Amelkę za bluzkę.

– Masz mi służyć! Koniec... - Angela nie zdążyła dokończyć a usłyszała już głośne, wyraźne, pewne siebie

– Nie!!!! – No nie, zrobiłam cztery wykrzykniki, skażą mnie na zmazanie jednego wykrzyknika!

Pewnej nocy Amelce przyśniły się dawne czasy. Były tam starsze dziewczyny, ubrane w błyszczące różowe suknie. A wśród nich mała Amelka. Teraz ma już osiem lat, a wtedy tylko pięć. Teraz nosi ładne skórzane spodnie oraz biały T-shirt, a wtedy nosiła za małą sukienkę i niewygodne buty. Amelka bała się ich. Dziewczyny ją wyśmiewały, a ona bała się odpowiedzieć. Teraz nauczyła się o siebie dbać, odpowiadała pewna siebie. Bardzo pomogli jej Fryzydent i Jonatan. Powiedzieli jej, żeby nie poddawała się. Posłuchała ich i mogła na nich liczyć.

Amelkę obudził Fryzydent, który domagał się śniadania. Amelka wstała i ubrała się, nalała mleka do kubka i je wypila. Następnie ubrała buty oraz kurtkę i wyszła. Nasypała Fryzydentowi owsa i ruszyła do szkoły. Kiedy wróciła, okazało się, że Jonatan jest chory. Szybko ruszyła do domu, wzięła tabletkę i poszła do Jonatana. Dała mu ją i od razu wyzdrowiał! Było to niewiarygodne, po prostu bierzesz tabletkę i już. Najlepsze było to, że przybyło mu energii...

A wracając do Amelki to postanowiła ratować innych z tarapatów i właśnie wtedy Angela zrobiła w kawiarni awanturę! Amelka pobiegła do stajni, osiodłała konia i pojechała galopem do kawiarni. Kiedy dotarła na miejsce, zobaczyła wielki chaos. W środku były rozbite

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

talerze, miski i kubki, soki były powylewane i ludzie panikowali. A Angela zrobiła z nich tłum niewolników. Amelka nie mogła na to patrzeć.

– WKRACZA DO MISJI AMELKA ANTYNIEBEZPIECZNA!!! – Amelka pobiegła do kuchni, wzięła czysty talerz i ruszyła do Angeli.

– Angela! Zostaw tych ludzi w spokoju!

– A za co? – zapytała Angela. Amelka zaśmiała się.

– Jak to za co?

– A za co? – powtórzyła Angela.

– Jak już za coś, to za to, co narobiłaś w kawiarni.

– No dobra! – Odpowiedziała rozzłoszczona Angela.

I wypuściła ludzi, którzy wiwatowali na cześć Amelki.

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

NIEPUBLICZNA SZKOŁA PODSTAWOWA W BŁĘDOWEJ ZGŁOBIEŃSKIEJ

OPIEKUN: JOANNA SAWICKA



MAGDALENA KOGUTEK [12 LAT]

BUNT, KTÓRY PRZYNIÓSŁ SPEŁNIENIE

Stojąc przed lustrem i zapinając naszyjnik, myślałam o rodzinnym obiedzie, na którym miałam zamiar powiedzieć rodzicom oraz babci, że nie chcę zostać lekarzem tylko pragnę spełnić swoje marzenia i zostać fotografką.

Oczywiście to, że nie będą mnie chcieli odwieść od tej decyzji było tylko złudną nadzieją, która zaraz miała zniknąć. Z rozmyślań wyrwał mnie głos mamy dobiegający z dołu klatki schodowej.

- Anastazjo! - krzyknęła, a ja od razu wiedziałam o co chodzi..

- Czyli już czas ogłosić swoją decyzję.- pomyślałam na głos.

Po przyjściu do stołu, wyczułam napięcie u rodziców. Widocznie byli bardzo zestresowani tym, co za moment im powiem. Nie mówiąc niczego, usiadłam na krześle i popatrzyłam im w oczy. „Niech któreś z nich zacznie rozmowę!”, myślałam zestresowana. Pierwsza zaczęła mama:

-Więc jaką podęłaś decyzje Anastazjo?

-Nastazjo.- Poprawiłam ją zgryźliwie. Nienawidzę, gdy się do mnie zwraca pełnym imieniem.

- Podjęłam decyzję, której nie zmienię i która niekoniecznie wam się spodoba.- zaczęłam. - Chcę zostać fotografką.

Reakcja mamy była natychmiastowa.

- Nie! Nie możesz zostać fotografką! - krzyknęła mama.

- Dlaczego!? Nie rozumiem! – próbowałam się dowiedzieć.

- Bo to nie może się stać!- odpowiedziała mama z wyraźnie uniesionym głosem.

- To nie jest odpowiedź. – syknęła. W tym momencie uznałam rozmowę za skończoną, odwróciłam się na pięcie i wybiegłam na dwór. Pobiegłam prosto do ogrodu. Było lato więc przyroda była cała soczyście zielona. Ogród był dosyć rozległy, rosło w nim pełno odmian różnych kwiatów i innych roślin. Próbowałam odreagować stres. Po przemyśleniu wszystkiego kolejny raz, postanowiłam zapytać babcię, czy nie mogłabym u niej trochę pomieszkać. Nie tracąc czasu wstałam, pobiegłam do domu i wbiegłam prosto do salonu. Najpierw popatrzyłam

na mamę, która wyglądała na spokojną. Jeśli myślała, że się poddam i zmienię zdanie, to się bardzo myliła.

- Babciu, czy mogłabym pomieszkać u Ciebie przez kilka dni?- spojrzałam na babcię pytająco. Była mile zaskoczona moim pomysłem

-To świetnie Kochanie! Pakuj walizki i jedziemy!- Babcia nie mogła pojąć się ze szczęścia, ale mama nie podzielała jej entuzjazmu i stała jak słup soli z zaskoczoną miną. Natomiast ja nie tracąc czasu pobiegłam na górę pakować swoje rzeczy. Kiedy skończyłam, babcia była już gotowa do wyjścia.

- Komu w drodze temu czas! Do zobaczenia. – babcia rzekła do moich rodziców wesoło z niemieckim akcentem i wyszła, a ja poszłam za nią.

Podróż nie trwała długo. Po dwudziestu minutach byliśmy na miejscu. Całą drogę byłam bardzo zamyślona, nie zwracałam szczególnej uwagi na to, co dzieje się wokół mnie. Zamykając drzwi samochodu, te przeraźliwie skrzypnęły i nasunęło mi się pytanie: „kiedy babcia kupiła samochód i od kogo?”.

- A tak właściwie to skąd babciu masz ten samochód?- zdecydowałam się zapytać.

- Kupiłam niedawno od mojego gburowatego sąsiada.- odpowiedziała, szukając właściwego klucza spośród dziesięciu innych. Byłam ciekawa do czego jej służy tyle kluczy. Nie zdążyłam już zapytać, bo otworzyła drzwi. Gdy znalazłam się w środku, prawie wybuchłam śmiechem, widząc fotografię, na której mama była ubrana w dirndl. Chwilę później siedziałam już na sofie z herbatą i oglądałam z babcią stare zdjęcia. Było ich mnóstwo, a babcia opowiadała historie w taki sposób, że przez jej akcent nie rozumiałam połowy z nich.

- To już koniec zdjęć moja droga. – powiedziała babcia spokojnie.

-Jak to? Przecież widzę, że tam są jeszcze jakieś zdjęcia.- zauważyłam.

-Nie ma i koniec.- upierała się babcia.

-W takim razie dobranoc.- dałam za wygraną i poszłam spać.

Nazajutrz babcia gdzieś wyszła i zostawiła mnie samą. Postanowiłam pójść do lasu, oddalonego kilka metrów od domu. Idąc zamyślona, potknęłam się o jakiś kamień i upadłam. Gdy leżałam tak na ziemi, usłyszałam stłumiony chichot.

-Wybacz że się z ciebie śmieję, ale jeszcze nie widziałam żeby ktoś upadł w taki sposób.- powiedziała nieznana mi dziewczyna. - Jestem Marlina. A ty?- zapytała śmiało.

-Anastazja. – odparłam grzecznie.

- Dlaczego cię tu widzę pierwszy raz?- zapytała z ciekawością.

- Nie jestem stąd, trafiłam w to miejsce pierwszy raz.- przyznałam szczerze. -Mogłabyś mi pomóc?

Nie czekając na moją odpowiedź, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w stronę wielkiej starej lipy. Stojąc obok drzewa, nagle Marlana wyjęła lornetkę, przez którą obserwuje się ptaki.

- Zanim tu przyszedłaś siedział na drzewie żółty ptak. Spłoszył go twój upadek. Teraz musisz mi pomóc go wypatrzeć z powrotem. - rzekła.

Na szczęście ptak dalej siedział na drzewie, więc zajęło nam to niewiele czasu.

Wracając do domu, długo myślałam nad nową znajomością. Okazało się, że Marlana interesuje się detektywistyką, co bardzo mnie zaciekało. Kiedy weszłam do domu, babcia siedziała na sofie z albumem na kolanach i oglądała zdjęcia, których mi wcześniej nie chciała pokazać. Gdy mnie zobaczyła pośpiesznie go zamknęła i odłożyła.

- O, już wróciłaś. Gdzie byłaś?- zapytała.

- Poszłam na spacer do lasu- odparłam zgodnie z prawdą.

-To świetnie, zaraz wracam- wzięła album i poszła na górę.

„Co jest takiego w tym albumie?”- Stawiłam sobie pytanie. Natknęłam się na babcię, gdy schodziła ze strychu.

- Po co tam byłaś?- zapytałam podejrzliwie.

-Musiałam coś zanieść. – pospiesznie odpowiedziała.

-Hm...dobranoc babciu.- pożegnałam się zrezygnowana.

Następnego dnia rano już byłam w lesie na polanie z Marleną. Pomyślałam, że będzie odpowiednią osobą, która pomoże mi odkryć tajemnicę babci. Powiedziałam jej zdawkowo kilka szczegółów i na pożegnanie krzyknęłam: „Bądź u mnie po zmroku!”. Gdy wróciłam do domu, usiadłam na łóżku i nagle zadzwonił telefon.

- Jestem u ciebie pod oknem.- powiedziała Marlana i się rozłączyła. Podeszłam do okna, otworzyłam je i ujrzałam Marlenę z drabiną.

-Po co ci ta drabina!?- zapytałam.

-Nie pytaj tylko zejdz tu na dół.- powiedziała.- Przystawię ci drabinę.

Uważnie zeszałam i stanęłam na ziemi.

-Musimy wejść na strych oknem, żeby nie wzbudzić podejrzeń u babci – powiedziałam pewnie.

- Ta twoja drabina może się na coś przydać.

Przystawiłyśmy drabinę do okna prowadzącego na strych na szczęście sięgała do okna, więc szybko wspiełyśmy się po niej i weszłyśmy na strych. Włączyłam lampkę i od razu zauważyłam w kącie kamienny posąg gargulca, butwiejący tam od ponad dwudziestu lat. Znalazłam tam też książkę z poezją Emily Dickinson.

-Czego mamy szukać?-zapytała Marlana po chwili ciszy .

-Albumu, takiego niebieskiego. – powiedziałam.

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

-Takiego?- pomachała trzymanym w ręce albumem.

-Gdzie go znalazłaś?- zapytałam zaskoczona.

-Leżał tu sobie.- odparła.

-Myślałam, że jest gdzieś szczelnie schowany - powiedziałam. Marlina podała mi album. Otworłam go na ostatnich stronach, na zdjęciach widniała głównie przyroda, ale moją uwagę zwróciło ostatnie zdjęcie, na którym była młoda kobieta z dyplomem. Wróciłam do poprzedniego zdjęcia z gór. Wyciągnęłam je i obróciłam na drugą stronę. Na odwrocie zdjęcia było imię oraz nazwisko autora zdjęć. Autorem okazała się być moja mama.

-Jak to?- zapytałam na głos.

- Co tam znalazłaś? -zapytała.

-...i dlatego tu jesteśmy.- postanowiłam jej opowiedzieć o tym, dlaczego przyjechałam do babci oraz o tym, co odkryłam na strychu. Kiedy skończyłam opowiadać, zorientowałam się że na strychu przebywa więcej osób niż ja i Marlina. Gdy obróciłam się zobaczyłam babcię oraz mamę.

-Zejdźmy do pokoju na dół.-powiedziała babcia i wyszła, a my poszłyśmy za nią. Wzięłam ze sobą album który mógł się przydać. Kiedy znalazłyśmy się w salonie babcia opowiedziała, że mama także marzyła o karierze fotograficznej lecz spotkała się z wielką krytyką i zrezygnowała. Dlatego nie chciała abym poszła jej śladem i powieliła jej los.

-Więc zgadzasz się z tym, abym spróbowała spełnić swoje marzenie?- zapytałam mamę

-Spełniaj marzenia Kochanie. Nie gaś swojej iskry.- rzekła, a ja uznałam to za wielkie wsparcie.

NATALIA KOGUTEK [12 LAT]

ZBUNTOWANA

Dziś rano obudziłam się bardzo zestresowana. Musiałam przyznać się moim rodzicom do swoich planów zostania weterynarzem. Chciałam już im to powiedzieć od kilku dni, ale cały czas zmieniałam temat. Moi rodzice mają wobec mnie wielkie plany i zawsze marzyli, żebym poszła w ślady części rodziny i została prawniczką. Gdy siedziałam przy moim biurku i myślałam jak im się przyznam, do pokoju wszedł mój starszy brat Filip i powiedział mi, że mam natychmiast zejść na śniadanie. Podniosłam się niechętnie z krzesła i zesłam na dół. Czułam, że dreszcze przechodzą moje ciało. Nie raz słyszałam rozmowy rodziców, którzy negatywnie odnosili się do jakiegokolwiek sprzeciwu. Gdy weszłam do jadalni, tata i Filip już siedzieli przy stole. Tata elegancko ubrany i poważny jak zawsze, a Filip w białej koszuli i czarnych spodniach. Usiadłam, a mama przyszła ze swojego pokoju i usiadła z nami. Gdy już wszyscy byliśmy przy stole, powiedziałam:

- Podjęłam już decyzję co chciałabym robić w przyszłości- powiedziałam zestresowanym głosem.

-Najwyższy czas. Słuchamy. – powiedział tata poważnie.

-Chcę zostać weterynarzem.

Wszyscy się zdziwili, a szczególnie tata, który był przekonany, że powiem, że chce zostać prawnikiem i pracować w jego kancelarii.

- Ale jak to? – powiedziała mama

- Nie ma takiej opcji - krzyknął tata.

- Chcę być tym, kim chcę, wy o tym nie będziecie decydować! – krzyknęłam i wyszłam w pośpiechu. Pobiegłam do swojego pokoju i zamknęłam drzwi na klucz. Położyłam się na łóżku i słyszałam rozmowę rodziców. Tata mówił, że nigdy mi nie pozwoli na to bym została w przyszłości weterynarzem, mam kultywować rodzinną tradycję i kropka.

Nagle rozmowa ucichła i usłyszałam pukanie do moich drzwi. To była mama.

- Justyna, otwórz drzwi – powiedziała opanowanym głosem.

- Nie. Zostaw mnie, proszę, samą.- odpowiedziałam. Jeszcze dzisiaj wyprowadzam się do babci! –krzyknęłam. Są wakacje więc nie będzie problemu z dojazdem, a babcia mnie na pewno przyjmie.

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

Mama nadal stała pod drzwiami i nalegała, żebym otworzyła. Gdy już wszystko spakowałam do plecaka, otworzyłam drzwi. Mama już poszła, a ja szybko zbiegłam po schodach i pobiegłam na przystanek. Usiadłam i czekałam na autobus. Minęła chwila i przyjechał. Do babci nie było tak daleko, tylko 17 kilometrów. Po 15 minutach dotarłam na miejsce. Z daleka było widać dom babci. Doszłam do drzwi i zapukałam. Po chwili otworzyła mi babcia uśmiechnięta jak zawsze na mój widok. Przywitałam się i przytuliłam babcie.

- Witaj Justynko co tu robisz? – spytała.

- Mogę się u ciebie zatrzymać?

- Tak oczywiście, ale coś się stało? – pytała zmartwiona.

- Ta. Pokłóciłam się z rodzicami.

- O co ?

- O to kim zostanę w przyszłości.

- Kochanie, wejdź do środka i usiądź.

Opowiedziałam babci o całej sytuacji i mi powiedziała, żebym się nie przejmowała za bardzo. Tacie niedługo przejdzie złość i wszystko się uspokoi. Poza tym, mam jeszcze dużo czasu na zdecydowanie kim chce być w przyszłości. Miała rację. Poszłam do pokoju, w którym zwykle zatrzymywałam się u babci, gdy przyjeżdżałam na wakacje. Po dwóch tygodniach obudził mnie dzwonek do drzwi. Babcia otworzyła. Byli to rodzice. Weszli, stałam wtedy na schodkach, więc było wszystko widać. Przywitali się z babcia i wszyscy poszli do salonu i usiedli.

- Co was do mnie sprowadza? – zapytała babcia.

- Przyjechaliśmy po Justynę – powiedział tata stanowczym głosem.

- Gdzie ona jest? – spytała mama spokojnie.

- u siebie w pokoju – odpowiedziała babcia.

- Pójdę do niej – powiedziała mama. Wstała i kierowała się w stronę schodów, więc ja wstałam i pobiegłam do siebie do łóżka i udawałam, że śpię. Mama weszła do pokoju

- Justyna ,śpisz ? – zapytała.

- Nie – odpowiedziałam

- Podjęliśmy z tata decyzję. Chociaż nie podobała nam się Twoja decyzja i bunt, który nam zaserwowałaś, zdecydowaliśmy, że w przyszłości możesz zostać kim chcesz, tylko wróć do domu. Wszyscy się za tobą stęskniliśmy. Bardzo Cię kochamy.

- Dziękuję mamom!.

Wstałam i przytuliłam mamę.

- A teraz się zbieraj, bo wracamy do domu.

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

Gdy już się zebrałam zeszłam na dół do salonu mama, tata i babcia siedzieli na sofie i rozmawiali. Atmosfera była miła. Wszyscy wyszliśmy pożegnaliśmy się z babcia i wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy do domu.

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

OGÓLNOKSZTAŁCĄCA SZKOŁA BALETOWA W GDAŃSKU

OPIEKUN: ALEKSANDRA MIELEWCZYK



JULIA DĄBROWSKA [13 LAT]

NA GRUZACH...DO CELU

Wszystko działo się w Gdańsku, przy Jaśkowej Dolinie 6. Janina ze swoim mężem Brunonem i czteroletnim synkiem właśnie przyjechali do swojego nowego, skromnego mieszkania we Wrzeszczu, które miało zapoczątkować nowy rozdział w ich życiu.

Rodzina otrzymała maleńki pokój z kuchnią, leżący na poddaszu, i dwa pokoje na piętrze. Nie było to wyjątkowo obszerne mieszkanie, lecz wystarczające dla rodziny. Zza okna widoczne były wraki samolotów i stary niemiecki szybowiec oraz szary budynek Sądu Wojskowego. Budy przewoziły aresztantów w drewniakach, skuty łańcuchami. W pobliżu, na kilkupiętrowym budynku, straszła ogromna plansza z wymalowaną spadającą bombą i krzyżującym napisem „NIE!”. Wszystko to przypominało o niezagojonej ranie, którą stworzyła wojna. Początkowo Janina bała się wychodzić na Stare Miasto i jego okolice, bo przerażał ją widok zabytkowego miasta leżącego w gruzach. Sytuacja ta stawiała wielki opór w spełnieniu jej marzeń. Tym największym było stworzenie prawdziwej szkoły tańca na Pomorzu. Miałyby wtedy wymarzoną pracę i pieniądze na utrzymanie rodziny, a co najważniejsze mogłyby przekazywać wiedzę młodemu pokoleniu. Pewnej słonecznej niedzieli, przy porannej kawie, Brunon zapytał żony:

- Kochanie, jesteś gotowa stawić czoło tym wszystkim wyzwaniom i przeciwnościom, które na ciebie czekają przy realizacji swojego planu?

- Myślę Brunonie, że uda mi się udowodnić, zwłaszcza wam mężczyznom, że miejsce kobiety jest nie tylko w domu – powiedziała lekko zdenerwowana.

- Janino, przecież wiesz, że ja tak nie myślę! Tylko musisz się liczyć z tym, że nawet nasi znajomi śmieją się z twojego „szalonego i obłądnego marzenia”. A znajdą się jeszcze inni na twojej drodze, którym nie będzie podobało się to, co chcesz zrobić.

W domu przez kilka dni czuć było napięcie między małżonkami. Któregoś dnia, gdy mały synek bawił się w pokoju drewnianą kolejką, a Brunon czytał gazetę, kobieta, rozmyślając o przyszłości nagle zaczęła:

- Brunonie, nawet twoja rodzina gardzi moim pomysłem na utrzymanie nas i nie do końca uważa, że ja - kobieta dam radę. Myślę, że zdajesz sobie sprawę z twojej choroby i z tego, w jakim jesteśmy położeniu materialnym. Musimy mieć na uwadze też przyszłość naszego syna. Proszę powiedz mi, co ty o tym wszystkim myślisz.

Z policzka żony popłynęła kropla melancholijnej łzy. Brunon przytulił ukochaną i rzekł:

- Janino, znam cię tyle lat... Zawsze dążyłaś do swoich najskrytszych celów bez względu na innych! Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że nie wierzę w twoje marzenia?! Moja rodzina... ah, ona zawsze stawia kobiety niżej. Ale nie po to wylewałaś siódme poty dla wymarzonego tytułu tancerza i pedagoga, aby się teraz poddać. Jeśli chcesz zbudować szkołę, to ją zbudujemy! Jestem stolarzem, więc na pewno się przydam. Zobaczysz, damy radę – dla naszego synka!

- Dla naszego synka! – Wykrzyknęła pełna nadziei.

Artystka przez kolejne miesiące próbowała zarobić pieniądze na życie i szkołę. Codziennie tańczyła dla publiczności na rynku we Wrzeszczu, zdobywając nowe serca widowni, ale nie serce Prezydenta Miasta. Pewnego dnia otrzymała pismo, w którym władze zakazały jej dalszych pokazów. Zawiedzona i smutna, dniami i nocami, myślała, co dalej ma począć. Pewnego wieczoru, jedząc wspólnie kolację, synek zapytał:

- Mamo, czy my jesteśmy biedni?

- Nie synu, przechodzimy teraz kryzys w domu, ale niedługo to się zmieni – powiedział tata ledwo powstrzymując się od łez. W tej właśnie chwili Janina zrozumiała, że jej marzenie jest bardziej problemem niż dobrym planem na przyszłość. Nagle ktoś zaczął pukać do drzwi.

Ojciec otworzył je, a przed nim stała grupka kobiet, które zapytały:

- Czy mieszka tutaj pani Sobczak? – rzekła jedna z nich.

- Ta...tak, już po nią idę – odpowiedział lekko zaskoczony Brunon

Kiedy Janina zapytała się, w jakiej sprawie przyszły, okazało się, że widziały jej występy i bardzo im się podobały. Od tego czasu zaczęła dawać im lekcje za niewielką opłatą. Swoją grupę nauczyła układu tanecznego i w ramach buntu przeciwko decyzji Prezydenta Miasta, nie bojąc się konsekwencji, wyszła z nią na ulicę. Był to pewnego rodzaju protest i sprzeciwienie się władzy. Janina jeszcze nigdy nie czuła się taka silna i pełna wiary. Po wielu takich akcjach grupa spotkała się z dużą akceptacją wśród ludzi i uzyskała od nich wsparcie. Do grupy dołączały kolejne osoby w różnym wieku. Wojna przyniosła tyle nieszczęścia, a teraz nauczycielka dała im poprzez swój taniec, nadzieję na lepsze jutro. Prezydent Gdańska widząc działania i zaangażowanie Janiny, zmienił zdanie na temat kobiet i ostatecznie zgodził się nawet pomóc jej stworzyć Szkołę Tańca Artystycznego na obszarze baraków.

Janina Jarzynówna – Sobczak została dyrektorką i pedagogiem w Szkole Tańca Artystycznego, przekształconą później w Państwową Szkołę Baletową w Gdańsku, 1 września 1950 roku. Na rekrutację przyszły matki z dziećmi, młodzież, a nawet osoby starsze. Początkowo przyjęto sto osób, lecz po błaganiach i protestach doszło do przyjęcia stu pięćdziesięciu osób. Janina zorganizowała też specjalny kurs z dodatkowym programem

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

ćwiczeń dla najzdolniejszych. Ta niezwykła tancerka - bohaterka stworzyła, również Studio Operowe w Gdańsku (później Opera Bałtycka). Janina osiągnęła swój cel, spełniła marzenie „na gruzach”, a nawet więcej...

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

SZKOŁA PODSTAWOWA
IM. ORŁA BIAŁEGO
W CYPRIANCE

OPIEKUN: DOROTA KAPELSKA



KACPER PNIEWSKI [11 LAT]
TANECZNYM KROKIEM

Pewnego dnia Agata przyszła bardzo smutna do domu. Była to dwunastoletnia dziewczyna, która marzyła o zostaniu w przyszłości tancerką. Dwa razy w tygodniu uczęszczała na lekcje tańca, które bardzo lubiła. Od jakiegoś czasu jednak wracała z nich w złym nastroju.

Zaniepokojeni rodzice, zapytali córkę, co się dzieje. Powiedziała im o koleżankach, które dokuczają jej od jakiegoś czasu i mówią, że nie umie ona tańczyć. Agata bardzo denerwowała się tą sytuacją i nie mogła skupić na zajęciach. Myliła taneczne kroki i nie mogła nadążyć za grupą. Nauczycielka to zauważyła i powiedziała dziewczynie, że powinna zrezygnować z lekcji tańca, ponieważ źle wypada podczas zajęć. Rodzice powiedzieli córce, że nie powinna się poddawać i dążyć do spełnienia swojego marzenia. Agata postanowiła, że tak właśnie zrobi. Przystała się przejmować koleżankami. Postanowiła ćwiczyć w domu. Musiała też poważnie porozmawiać z nauczycielką, która nie chciała, żeby razem z grupą przygotowywała się do konkursu tanecznego. To była bardzo trudna rozmowa:

- A dlaczego nie mogę ćwiczyć z grupą? - zapytała zdenerwowana Agata.

- Ponieważ nie umiesz tańczyć jak oni, mylisz nawet podstawowe kroki – odpowiedziała nauczycielka.

Dziewczyna wybuchła płaczem, powiedziała nauczycielce. Stwierdziła, że udowodni jej, że jest dobrą tancerką i wystąpi w konkursie. Nauczycielka powiedziała, że na pewno nie uda jej się nadrobić zaległości, bo do konkursu pozostał zaledwie tydzień. Agata jednak upierała się, że sobie poradzi.

Przez tydzień nauczyła się układu tanecznego. Poświęcała ćwiczeniom niemal całe dnie. Postanowiła, że nigdy nie będzie przejmowała się opiniami innych ludzi, które tylko jej szkodziły. Po kilku dniach trudnych ćwiczeń wiedziała, że jest już gotowa na wzięcie udziału w konkursie tanecznym. Poszła więc ponownie porozmawiać z nauczycielką. Gdy powiedziała, że nauczyła się całego układu, mistrzyni kazała jej pokazać, jak tańczy. Po kilku minutach tanecznego pokazu nauczycielka była bardzo zaskoczona tym, co zobaczyła. Agata tańczyła perfekcyjnie.

Gdy rozpoczął się konkurs, Agata lekko się zestresowała, ale gdy nadeszła jej kolej, wystąpiła. Taniec sprawiał jej ogromną przyjemność, wiedziała, że dobrze zrobiła, nie poddając się. Kiedy wystąpiły już wszystkie uczestniczki, rozpoczęło się głosowanie jury i rozstrzygnięcie konkursu.

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

Konkurs wygrała Agata, osiągnęła niesamowicie wysokie noty. Główną nagrodą był wyjazd za granicę do prestiżowej szkoły tanecznej oraz spotkanie z mistrzynią świata w tańcu. Dziewczyna nie mogła uwierzyć, że jej największe marzenie właśnie się spełnia.

Agata razem z rodziną wyjechała za granicę i rozpoczęła tam nowe życie. Dziewczyna podjęła naukę w szkole tanecznej i była jedną z najlepszych uczennic. Jej przykład pokazuje, że czasem warto się zbuntować przeciwko innym osobom i dążyć przez to do spełnienia własnych marzeń.

MAJA SZTANKOWSKA [13 LAT]

POŻAR

Pewnego lipcowego dnia osiemnastoletnia dziewczyna o imieniu Inez, wciąż zastanawiała się, czym chce zajmować się w przyszłości. Miała duży mętlik w głowie. Rodzice zawsze mówili jej, że ma zostać lekarzem, tak jak oni. Zawsze jednak marzyła o byciu strażaczką. Gdy mówiła o tym bliskim, zawsze wątpili w spełnienie jej marzenia.

Nagle do drzwi Inez zadzwonił dzwonek, był to jej najlepszy przyjaciel - Karol. Przyszedł do niej z dobrą nowiną.

- W końcu mi się udało! Znalazłem pracę!

- Wiedziałaś, że ci się uda. Co będziesz robił?

-Będę strażakiem!

-Naprawdę? To świetnie! A nie wiesz może, czy nie szukają więcej osób?

- Inez, rozmawialiśmy już o tym. To nie jest praca dla kobiet – stwierdził z wyższością Karol.

- Wiesz co, najlepiej idź już do domu.

Inez nie mogła zrozumieć, dlaczego Karol nie chce, żeby podjęła się pracy swoich marzeń. Żeby się uspokoić, wyszła na spacer ze swoim psem Basterem. Po drodze, ujrzała nowe ogłoszenie na tablicy informacyjnej:

UWAGA!

Poszukiwani mężczyźni, do pracy w Ochotniczej Straży Pożarnej. Trzeba być sprawnym fizycznie. Wszystkich chętnych prosimy o zgłaszanie się do remizy!

Inez odprowadziła psa do domu i pobiegła do remizy. Gdy zapukała, drzwi otworzył jej wysoki mężczyzna.

-Dziewczyno, wiesz, że jeśli masz jakiś problem, to trzeba dzwonić na 112? Nie wolno tu wchodzić.

-Ehm..ja przyszłam tutaj, bo widziałam ogłoszenie, że szukacie osób do pracy.

-Słuchaj młoda damo, my szukamy raczej silnych mężczyzn, to nie jest łatwa praca.

-Nie da mi Pan nawet szansy?

-No dobra, dziś już nie mamy czasu, ale przyjdź jutro o jedenastej.

-Dobrze! Dziękuję, będę punktualnie!

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

Inez z podekscytowaniem pobiegła do domu, powiedzieć rodzicom o tym, jaką szansę dał jej strażak. Od razu zadzwoniła też do Karola. Nikt oprócz niej, nie cieszył się z tej informacji.

Następnego ranka, Inez wstała bardzo wcześnie - była bardzo podekscytowana! Gdy dotarła na miejsce, weszła do środka i pośród ośmiu wysportowanych mężczyzn, ujrzała Karola. Nie był przygotowany na to, że pierwszego dnia w pracy zobaczy tam swoją przyjaciółkę.

Karol poprosił na bok strażaka i szepnął do niego:

-Panie Tomku. Inez to moja najlepsza przyjaciółka. To jest bardzo niebezpieczny zawód i nie chcę, żeby coś jej się stało. Niech Pan coś zrobi, proszę.

-Ajajaj..Karolu, naprawdę myślisz, że jej się uda? To naprawdę ciężki test. Nawet nie będę musiał jej tego utrudniać.

Dziewczyna nie czuła się komfortowo wśród strażaków. Widać było, że nie chcieli mieć w swoim zespole kobiety.

-Okej, a więc co mam zrobić?

-No to na początek może 50 pompek.

-Ile?!

Inez zważyła w spełnienie jej marzenia, lecz zaczęła robić pompki.

-... dwadzieścia dziewięć, trzydzieści. Więcej nie dam rady – wysapała.

-Od razu mówiłem, że ona się nie nadaje -powiedział jeden z mężczyzn.

Inez wybiegła z budynku ze łzami w oczach. W domu zamknęła się w pokoju i nie chciała z nikim rozmawiać. Karol kilkakrotnie próbował dodzwonić się do przyjaciółki. Po paru dniach końcu do niej przyszedł.

-Hej, to ja. Mogę wejść? - spytał Karol.

Dziewczyna tylko kiwnęła głową.

- Tego dnia, gdy przyszedł do remizy, jechaliśmy do ogromnego pożaru. Zdałem sobie wtedy sprawę, że to jest bardziej niebezpieczne niż myślałem. Nie darowałbym sobie, gdyby coś ci się stało. Karol zaproponował spacer.

Przyjaciele wyszli z domu, i wybrali się na długą wycieczkę. Gdy zbliżali się do domu chłopaka, Inez krzyknęła:

-Karol, zaczekaj. Widzisz?

Zaczęli biec w stronę dymu.

-O mój Boże..

Ujrzeni zapłakanych rodziców chłopaka, stojących pod płonącym domem.

-Tam jest mój synek! Karol, dzwoń po straż!

Chłopak wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił pod 112.

-Za ile będzie straż? - spytała Inez.

-15 minut.

Karol był załamany. Trzął się ze strachu.

-Biegnę po jakąś gaśnicę- powiedział zapłakany przyjaciel.

Dziewczyna wiedziała, że gaśnica nie pomoże. Pożar był coraz większy. Trzeba było szybko działać. Wbiegła do płonącego budynku.

-No gdzie on jest?- wyszeptała Inez, czołgając się po podłodze. Weszła do kuchni. Właśnie tam ujrzała nieprzytomnego braciszka Karola. Wzięła go na barki, otworzyła okno i wyszła z budynku.

Na twarzy rodziny chłopca pojawił się uśmiech.

-Chwila, on nie oddycha!- Krzyknął tata dziecka.

Karol zaczął reanimować brata. Chwilę później na miejscu była straż, która ugasiła pożar. Wezwano też karetki.

Bartuś wybudził się, ale Inez była bardzo słaba, dlatego oboje zostali zabrani do szpitala na badania.

Kilka dni po tej tragedii Karol z rodziną odwiedził Inez. Jeszcze raz, chcieli podziękować za to, co dziewczyna zrobiła dla Bartka. Parę minut później, ktoś znowu zapukał do drzwi, choć nikogo więcej się nie spodziewano.

-Cześć Inez, pamiętasz mnie?- Był to strażak, który wcześniej nie chciał przyjąć dziewczyny do straży.

-Jak mogłabym zapomnieć.

-Słuchaj, słyszałem, co ostatnio zrobiłaś. Gdyby nie ty, ten mały chłopczyk mógłby nie żyć. Nie jeden dojrzały mężczyzna nie podjąłby się czegoś takiego. Tamtego dnia w remizie, podjąłem złą decyzję. Uważam, że charakter odgrywa równie ważną rolę w tym zawodzie, więc bardzo chętnie zobaczyłbym cię w moim zespole, a nad kondycją zawsze można popracować. Przyjmujesz propozycję?

BUNT POZWALA SPEŁNIAĆ MARZENIA

-Jasne, że tak!

-Super, widzimy się jutro o 10.

-Będę punktualnie, dziękuję!

Inez nie wierzyła, w to co usłyszała. W końcu miała szansę spełnić swoje marzenie. A to wszystko tylko dzięki jej determinacji i odwadze. Inez jest idealnym przykładem na to, że warto mieć marzenia i dążyć do ich spełnienia.

GRZEGORZ SIKORSKI [14 LAT]

ZBUNTOWANA SZTUKA

Nazywam się Anna Maliszewska i chciałabym opowiedzieć Wam pewną historię.

Wszystko zaczęło się w klasie siódmej na koniec pierwszego półrocza. Mieliśmy lekcję plastyki – to mój ulubiony przedmiot. Pani Wioślarska rozdała wszystkim kartki papieru i kazała nam namalować krajobraz zimowy. Od razu pomyślałam: „O rany! Przecież pejzaże to moja najsłabsza strona.”. Wtedy sięgnęłam ręką swój pędzel, naniosłam na włosie farbę. Kiedy miałam już namalować pierwszą kreskę, ręka zaczęła drżeć z przerażenia. W głowie huczało mi: „Co ja dostanę?!”. Na szczęście stłumiłam te nerwowe myśli, wyobrażając sobie krajobraz. Pomysł rodzący się w mojej głowie bardzo mi się spodobał, tylko trzeba to przenieść na kartkę.

Jednak jak stare przysłowie głosi: „Łatwiej powiedzieć niż wykonać”. Może Bobem Rossem nie zostanę, ale dam z siebie wszystko.

Szczerze powiedziawszy, nie byłam zadowolona z rezultatów. Proporcje obiektów były nieprawidłowe. Ponadto zapomniałam wziąć białej farby ze sobą do szkoły. Musiałam wykorzystać fakt, że kartka była biała i operować światłocieniem.

Pełna obaw przekazałam swoją pracę nauczycielce, która akurat przeglądała elektroniczny dziennik, co spotęgowało mój strach, gdyż mogła wystawić mi natychmiast ocenę. Nauczycielka rzuciła okiem na moją pracę i zniesmaczona brakiem estetyki rzekła:

- Oj Anno, Anno... Widzę, że zabrakło białej farby... A czy nie można było pożyczyć farby od kogoś? – zapytała, patrząc się na mnie stanowczym wzrokiem.

- Nikt niestety nie miał - odpowiedziałam.

- Zastanowię się nad oceną, zobaczysz ją dzisiaj po południu – odrzekła. Jednak patrząc na ekran tabletu, widziałam, jak pani mi wstawia ocenę. Na początku myślałam o piątce, ale dostałam... trzy plus. Usiadłam do ławki, i kiedy spoglądałam na swoją pracę, koleżanka z ławki zaczęła mnie z pytaniem:

- Jaka ocena, Ana?

- Trzy z plusikiem.

- Na pracy zaliczeniowej... hah... ja dostałam 5! - powiedziała zuchwale.

- I co z tego? Ja też bym dostała 5 gdybym tylko...

- Gdybyś tylko miała białą farbę? Akurat! Spójrz jak to wszystko wygląda. Ty chyba nigdy nie zostaniesz artystką. Trzeba mieć p r e d y s p o z y c j e - mówiła, śmiejąc mi się w twarz.

- Jeszcze się przekonamy - odparłam obronnym głosem, broniąc swojej pracy.

Rozległ się dźwięk dzwonka, wszyscy wstali z ławek i pobiegli pędem do szatni. Nie spieszyłam, więc oczywiste było, że dotrę ostatnia, ale przynajmniej nauczyciele nie pomyślą o mnie jak o jednej z „tych dzikusów”.

Po wyjściu ze szkoły, poszłam na autobus. Po okazaniu biletu kierowcy “gimbusa”, usiadłam na pierwszym wolnym miejscu. Moja wszechwiedząca mama napisała do mnie:

- Co dostałaś z pracy zaliczeniowej z plastyki?

Wahałam się, jak odpisać na tę wiadomość. Nie chciałam widzieć w jej oczach niezadowolenia, ale wystukałam na klawiaturze smartfona:

- 3+.

- Niedobrze... artystką nie zostaniesz - odpisała.

Początkowo potraktowałam to jako żart. Jednak po chwili poczułam smutek, bo nawet mama nie wierzyła we mnie. Zza okna autobusu ujrzałam swój dom. Podziękowałam kierowcy i wysiadłam.

Otwierając drzwi domu, usłyszałam skwierczenie dobiegające z kuchni i zapach jajecznicy. Dodało mi to otuchy. Mama, widząc mnie, zapytała natychmiast:

- Anno, dlaczego poszło ci tak źle na pracy zaliczeniowej?

To odebrało mi apetyt. Myślałam, że mama odpuści na razie ten temat, jednak pomyliłam się:

- Proporcje mi nie wyszły i zapomniałam białej farby - odpowiedziałam z nadzieją, iż mnie zrozumie.

- Farba farbą, Słonko, ale chcę zobaczyć rysunek – odparła.

Wyjęłam kartkę z plecaka i przekazałam ją mamie.

- Ech. Już widzę skąd ta trójka. Rzeczywiście, pagórki są za duże. Interesujesz się sztuką, ale malować nie potrafisz. Chcesz zostać malarką? Nie wiem, czy malarstwo i ty to dobre połączenie - zaopiniowała.

Poczułam się bardzo źle. Od dawna chciałam malować, jednak nie miałam motywacji chwycić za pędzel w domu i ćwiczyć codziennie. Może gdybym to robiła, poszłoby mi lepiej. Skończywszy jajecznicę, szybko pobiegłam do swojego pokoju, wyciągnęłam kartkę, znalazłam farby i od tej pory codziennie malowałam. Postanowiłam wykorzystać swój talent i ciężko pracować.

Mieszanie kolorów i nanoszenie ich na płótno okazało się bardzo wciągające. Po ponad roku wszyscy widzieli efekty. Pokazałam swoje umiejętności kolegom z klasy, byli oni oszołomieni tak dużą różnicą. Poczułam ogromną satysfakcję. Wysłałam wniosek do mojej

BUNT POZWALA SPEŁNIAĆ MARZENIA

wymarzonej szkoły artystycznej, która cieszyła się opinią jednej z najlepszych. Musiałam tylko oczekiwać na wyniki.

Kończył się maj. Na jednej z przerw podeszła do mnie pani Wioślarska z propozycją wzięcia udziału w międzyszkolnym konkursie plastycznym na namalowanie pejzażu. Przypomniała mi się wtedy klasa siódma i ta nieszczęsna praca zaliczeniowa. Jednak tym razem to nie była praca zaliczeniowa, czułam się pewnie z pędzlem. Przynajmniej będę miała okazję pokazać, co potrafię.

Po powrocie do domu od razu wzięłam się do pracy. Czuła, że mam szansę wygrać konkurs. Wreszcie po ośmiu godzinach pracy, ukończyłam obraz. Z pewnością to była moja najlepsza praca, jaką namalowałam. Następnego dnia przekazałam ją pani od plastyki.

Dwa tygodnie później, podczas długiej przerwy zostaliśmy wezwani na apel. Przypomniał mi się konkurs plastyczny. Pani dyrektor zabrała głos:

- Drodzy uczniowie! Zgromadziliśmy się tutaj ze względu na ogłoszenie wyników konkursów. I wtedy zaczęła wymieniać nazwy konkursów i nazwiska.
-Uwaga! Zwycięzcą tegorocznego, międzyszkolnego konkursu plastycznego jest Anna Maliszewska z 8B!

Nie mogłam uwierzyć. Przecisnęłam się przez tłum stojących i odebrałam nagrodę od pani dyrektor. Byłam szczęśliwa. Moja determinacja i bunt pozwoliły mi spełnić marzenie.

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

ZESPÓŁ SZKÓŁ NR 1 W KLUCZBORKU

OPIEKUN: DOROTA LEWICKA



DAWID WOLNY [16 LAT]

GŁOS SERCA

Nazywam się Alicja, Alicja Bloom, opowiem Wam historię sprzed trzydziestu lat, byłam wtedy w klasie maturalnej, lecz to nie matura, a piłka ręczna była priorytetem w mojej głowie. Pochodziłam z wykształconej i bogatej rodziny, uczyłam się w liceum prawniczym, podążając śladami rodziców, Agnieszki i Leona, którzy również uczyli się w tej szkole, a później zostali szanowanymi prawnikami.

Moja przygoda zaczęła się we wrześniu 2015 roku, miałam wtedy 18 lat, podczas oglądania telewizji natrafiłam na mecz reprezentacji Polski w piłkę ręczną, była to walka o brąz z reprezentacją Hiszpanii, wówczas w ostatniej akcji meczu padła bramka, dzięki której Polacy zremisowali, a końcowo po dogrywce wygrali ten bój. Byłam bardzo dumna, obudziło się we mnie wielkie pragnienie reprezentowania kraju i powiedziałam sobie, że też tak chcę! Od tego czasu nie myślałam o niczym innym, na początku oglądałam wiele meczów i szkoliłam się z poradników dostępnych na YouTube.

Moim głównym problemem było to, że rodzice nie pozwalali mi na żadną inną aktywność, niż uczenie się do matury, często powtarzali mi, że prawo to jedyna przyszłość i mam się skupiać tylko na tym, by zdać dobrze egzaminy i dostać się na najlepsze studia. Zdawałam sobie sprawę, że sporo ryzykuję tracąc czas na piłkę ręczną, ale było to ode mnie o wiele silniejsze, więc w tajemnicy przed rodzicami zapisałam się na treningi w miejscowej szkółce.

Poszłam na pierwszy trening. Atmosfera, która panowała w szatni była niesamowita, dziewczyny bardzo ciepło mnie przyjęły, czułam się jak w domu. Wchodząc na salę z piłką w ręce, uświadomiłam sobie, że nareszcie jestem szczęśliwa. Sala była bardzo ładna, ściany pomalowane w barwach klubowych na żółto-niebiesko, po dwóch stronach boiska stały czarne bramki z rzucającymi się w oczy czerwonymi siatkami. Jednak to wielki herb klubu umieszczony za jedną z bramek wywołał we mnie największe wrażenie. Przez kolejne parę miesięcy trenowałam prawie codziennie, nawet gdy nikogo nie było na sali, wiedziałam, że tylko dzięki swojej ciężkiej pracy osiągnę sukces.

Niestety nadszedł najgorszy moment dla każdego sportowca, czyli kontuzja, grałyśmy wtedy sparing z rywalkami ligowymi. Podczas zeskoku po rzucie źle postawiłam stopę i skończyło się na zerwaniu ścięgna Achillesa. Czekał mnie zabieg operacyjny. Był to dzień, w którym moi rodzice dowiedzieli się, że trenuje piłkę ręczną, niezmiernie się zdenerwowali i

zakazali kontynuowania mojej pasji. Przez kolejne pół roku moje życie to była ciągła nauka i rehabilitacja, starałam się potajemnie ćwiczyć chociaż moją technikę rzutu.

W końcu, po wielu miesiącach nastąpiła upragniona przeze mnie chwila, mój fizjoterapeuta powiedział, że mogę wznowić treningi, ku mojemu rozczarowaniu rodzice od razu mi tego zakazali. Tego dnia bardzo się pokłóciliśmy, granie w piłkę ręczną sprawiało mi przyjemność, wiązałam z nią swoją przyszłość, chciałam być najlepsza, niestety moje zdanie się nie liczyło.

Podjęłam wtedy bardzo ważną decyzję, wyprowadziłam się od rodziców i zamieszkałam w wynajętym od koleżanki mieszkaniu. Początek życia bez nikogo był niezwykle ciężki, dorabiałam w miejscowym sklepie, napisałam maturę i oczywiście zawzięcie trenowałam dzień w dzień.

W lidze szło nam bardzo dobrze, zajmowałyśmy drugie miejsce, ale z dużymi szansami na pierwsze, gdyż ostatni mecz w sezonie grałyśmy u siebie z liderkami tabeli, tylko zwycięstwo dawało nam triumf w rozgrywkach. Wiedziałyśmy, że to dla nas bardzo duża szansa, ponieważ awans do wyższej ligi otwierał przed nami drzwi do kariery. Nadszedł dzień meczu, odczuwałam ogromny stres, ale również wielką chęć gry i pokazania swoich umiejętności. Do dzisiaj pamiętam te emocje, zagrałyśmy najlepszy mecz w sezonie, wygrałyśmy 31:30. Emocje sięgnęły zenitu, kibice obecni na trybunach zaśpiewali z drużyną przyspiewkę klubową, dla takich właśnie chwil pragnęłam całkowicie poświęcić swoje życie piłce ręcznej.

Kiedy schodziłam do szatni podszedł do mnie mężczyzna, ubrany w granatowy garnitur, po pierwszym spojrzeniu od razu w oczy rzucił mi się charakterystyczny element jego ubioru, na klatce piersiowej widniała przypinka w kolorze biało-czerwonym.

- Dobry wieczór - powiedział, podając mi przy tym dłoń na powitanie.
- Dobry wieczór - odpowiedziałam z przejęciem w głosie.
- Ze względu na wagę dzisiejszego spotkania zostałem oddelegowany przez selekcyjnera, aby przyglądać się utalentowanym zawodniczkom. Dostałem możliwość powołania jednej z was i myślę, że jesteś najlepszym wyborem, idealnie wpasujesz się w plany meczowe trenera. Przykułaś moją uwagę od pierwszego gwizdka, jesteś bardzo zawzięta i głodna gry, dodatkowo dysponujesz dobrym przyspieszeniem, co z pewnością ułatwi reprezentacji rzucanie bramek z kontrataku. Myślę, że twoja leworęczność to kolejny ciekawy aspekt, wystarczy dopracować technikę i powinnaś być ważną kadrowiczką.

Gdy to usłyszałam, oniemiałam. Byłam z siebie dumna, że moja ciężka praca i wiele wyrzeczeń zostały zauważone i docenione. Mężczyzna dostrzegł moje wzruszenie.

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

- Czy zgadzasz się reprezentować kraj w najbliższym spotkaniu eliminacji do mistrzostw Europy? - zapytał, nie ukrywając swojego miłego uśmiechu.

- Oczywiście, że tak! - odpowiedziałam ze łzami w oczach.

Dwa miesiące później nastął czas mojego upragnionego debiutu reprezentacyjnego, grałyśmy z Danią mecz eliminacyjny, wygrałyśmy i dzięki temu zakwalifikowałyśmy się na mistrzostwa Europy. Był to wielki sukces, gdyż Polska nie grała w tym turnieju od dwudziestu lat.

Gdy wróciłam po meczu do szatni, włączyłam telefon i zobaczyłam niesamowicie ważną dla mnie wiadomość, słowa od rodziców o treści: “Jesteśmy z Ciebie dumni!” Zdecydowanie był to najlepszy czas mojego życia, cieszyłam się, że robię to, co kocham, zaryzykowałam swoją przyszłość i podążałam za głosem serca.

NATALIA CHOJNACKA [16 LAT]
WALKA Z PRZEZNACZENIEM.

Nowy York- miasto piękne, lecz pełne chaosu. W tym chaosie znajdziecie mnie Alison Clark, stojącą i patrzącą z góry wieżowca na piękny wschód słońca. Nie mam pojęcia jak się tu znalazłam.

Moje dzieciństwo nie było kolorowe. Zaczynając od początku urodziłam się 25 czerwca 1995 roku. Była godzina 17:00, kiedy przywitał mnie świat. Jestem pierwszym i jedynym dzieckiem moich rodziców. Czy dobrze to na mnie wpłynęło? Odkąd pamiętam, czułam się jak księżniczka. Byłam oczkiem w głowie moich rodziców. W trakcie dorastania miałam wzloty i upadki jak każdy nastolatek.

Moi rodzice od zawsze mieli wpływ na moje dalsze losy. Byli cenionymi lekarzami i gdyby tego było mało, wymagali ode mnie tego samego. Ja zaś uwielbiałam pisać. Była to rzecz, dzięki której odrywałam się od rzeczywistości. Pomagało mi to w najtrudniejszych etapach mojego życia. Myślicie, że poszłam za głosem serca? Nie byłabym sobą, gdybym tego nie zrobiła. W końcu postawiłam się rodzicom i powiedziałam im o swoich planach po liceum. Nie byli zaskoczeni, ponieważ już wcześniej widzieli, że nie pójdę w ich ślady. Nie zmienia to faktu, że mieli do mnie żal.

Po zakończeniu studiów z wyróżnieniem dostałam staż w jednym z najlepszych magazynów modowych. Nie jestem jakąś wielką fanką mody, lecz nie to było moją pracą. Z początku poprawiałam teksty, potem zaczęłam pisać swoje. Nie były one o tematyce modowej. Nasz magazyn jest dla kobiet, więc moje teksty też miały być o nich, o ich historiach. Bardzo ciężko pracowałam. Jak widać ciężka praca popłaca. Dziś jestem redaktorką naczelną jednego z najbardziej znanych magazynów na całym świecie.

W Nowym Yorku mieszkam z miłością mojego życia. Mój mąż Marcus Clark jest bankowcem. Odkąd pamiętam uwielbiał wpisywać cyferki do jakiś głupich programów. Do dnia dzisiejszego nie jestem w stanie tego pojąć. Marcus jest osobą, która jest moim największym wsparciem. Przeżyliśmy ze sobą wiele wspólnych chwil, a ile jeszcze przed nami?

Ten dzień zapowiadał się fatalnie. Nic nie szło tak jak sobie zaplanowałam. Teksty do gazety nie były gotowe. Aktorka, która miała być na okładce rozchorowała się, a ja nie mogłam się na niczym skupić, ponieważ jedyna rzecz, o której dzisiaj myślałam to wizyta u lekarza. Razem z mężem od dawna staramy się o dziecko. Niestety każda nasza próba kończy się porażką. Uznaliśmy więc, że najlepiej będzie się przebadać, a dzisiaj właśnie miały być wyniki.

Po skończonej pracy wraz z Marcusem udaliśmy się do kliniki. Po wejściu do gabinetu wiedziałam, że coś jest nie tak. Lekarz siedział na fotelu i patrzył na nas ze smutkiem w oczach. Po chwili ciszy usłyszałam, jak zaczyna mówić, że mu przykro i że nie będziemy mogli mieć dzieci. W tym momencie moje życie straciło sens. Od zawsze chciałam mieć gromadkę dzieci. Marzyłam o tym, a po tych słowach moje plany i największe marzenie legły w gruzach.

Przez całą drogę do domu milczałam i próbowałam to zaakceptować. *Jak to nie mogę mieć dzieci? To okropne.* W domu na ziemię sprowadził mnie Marcus. Nie chciałam rozmawiać, lecz Marcus wiedział co ma robić. Po długiej rozmowie z mężem moje rozczarowanie i smutek zniknęły, a ja mogłam w spokoju pójść spać.

Zanim oswoiłam się z myślą, że jestem bezpłodna minęło kilka miesięcy. Był to trudny czas nie tylko dla mnie, ale również dla całej mojej rodziny. Przez te parę miesięcy nie chciałam słyszeć o żadnych dzieciach i rozwiązaniach. Pewnego dnia w redakcji poznałam kobietę, która udzielała wywiadu dla naszego magazynu. Była to dyrektorka jednego z pobliskich domów dziecka. Po krótkim wysłuchaniu części wywiadu, który przeprowadzała jedna z moich pracownic zaprosiłam ją do gabinetu i poprosiłam, by powiedziała mi coś więcej o adopcji. Opowiedziała mi wszystko, a ja po powrocie do domu przekazałam treść rozmowy Marcusowi. Z początku był on zaskoczony nagłym przyływem informacji, lecz po chwili stwierdził, że to dobry pomysł. Był to dzień, w którym odzyskałam wiarę w to, że kiedykolwiek będę miała pełną szczęśliwą rodzinę.

Najszczęśliwszy, a zarazem trudny okres w moim życiu miał właśnie nastąpić. Zdecydowanie okres adopcji naszej córki Caroline nie należał do łatwych. Przez ponad rok razem z mężem staraliśmy się o opiekę nad Caroline. Dzięki naszej relacji z Marcusem, sytuacji materialnej itp. było nam o wiele łatwiej, lecz nie uniknęliśmy wieloetapowej weryfikacji.

Moment, w którym pierwszy raz przekroczyliśmy próg domu dziecka był nie do opisania. Z początku nastawialiśmy się na adopcję małej istoty, lecz gdy zobaczyliśmy śmiejącą się i pełną życia nastolatkę, od razu zmieniliśmy zdanie. Caroline ma 16 lat. Jest śliczną dziewczyną o długich blond włosach i niebieskich oczach. Jej uśmiech rozpromienia wszystkich dookoła. Jej największą pasją jest taniec. Za każdym razem, gdy widzę ją tańczącą mam ciarki na skórze. Caroline z początku niezbyt dobrze zareagowała na wiadomość o adopcji. Wiązało się to z przeprowadzką i zmianą otoczenia, co początkowo ją przytłoczyło. Ja jednak wiedziałam, że da sobie radę, bo jest niezwykle silną dziewczyną. Miałam rację. Caroline szybko odnalazła się w nowej szkole, poznała nowych znajomych i całkiem dobrze radziła sobie z nauką.

Pewnego dnia zadzwoniła do mnie i zapytała czy może iść do koleżanki po szkole. Zgodziłam się i powiedziałam, że tata ją odbierze, jak będzie wracał z pracy. Było już po 19:00, a Marcusa razem z Caroline jeszcze nie było. Martwiłam się ich nieobecnością. Dzwoniłam do męża chyba z dziesięć razy, ale za każdym razem włączała się sekretarka. Postanowiłam sama odebrać Caroline, a potem martwić się o Marcusa. Gdy podjechałam pod dom Mai (koleżanki Caroline), spostrzegłam zaskoczoną minę Caroline, gdy mnie zobaczyła. Nie dziwiło mnie to, ponieważ to Marcus miał ją odebrać. Przez całą drogę Caroline opowiadała mi jak spędziła popołudnie.

Nagle, gdy podjeżdżaliśmy pod dom spostrzegłam samochód policyjny, który zaparkowany był na naszym podjeździe. Wymieniłyśmy się z Caroline tylko spojrzeniem. Wysiadając z auta poprosiłam córkę, aby w nim została. Po chwili policjant podszedł do mnie, by oznajmić mi, że mój kochany mąż nie żyje. W tym momencie świat mi się zawalił. Caroline widząc jak upadam na ziemię, przybiegła do mnie, a gdy policjant również przekazał jej tę straszną informację, mocno przytuliła się do mnie, mówiąc-teraz mamy tylko siebie. Caroline nie mieszkała z nami zbyt długo, lecz zdążyła pokochać Marcusa. Momentami nawet myślałam, że woli go ode mnie. Byli tacy zgrani. To z jaką dumą Marcus patrzył na naszą córkę, było niesamowite. Po godzinie siedzieliśmy z policjantem przy stole, który opowiedział nam o przyczynie śmierci Marcusa. Okazało się, że zginął w wypadku samochodowym w drodze po Caroline. Gdy ona to usłyszała, zaczęła się obwiniać. Był to dla mnie straszny widok, gdy widziałam, jak się dręczy.

Tydzień później odbył się pogrzeb. Był to jeden z najgorszych dni w moim życiu. Nasze życie bez niego straciło barwy. Czy to zdarzenie nas zmieniło? Owszem. Pytanie tylko czy bardziej mnie czy Caroline? Po miesiącu Caroline wróciła do szkoły. Brakowało mi jej uśmiechu, gdy wracałam po ciężkim dniu z pracy. Od tamtego momentu Caroline prawie w ogóle ze mną nie rozmawiała. Zaczęła pyskować, imprezować i zaniedbywać swoje obowiązki. Nie mogłam się z nią dogadać. Gdy tylko próbowałam się zbliżyć ona mnie odpychała. Nie wiedziałam co mam robić. Ponownie utraciłam nadzieję, której miałam tak niewiele. *Zostałam sama.*

Kilka miesięcy później wraz z Caroline idziemy na grób Marcusa. Lubię te momenty. Zawsze z Caroline, gdy tam jesteśmy wspominamy jego wpadki, zachowania i rozmowy. Od niedawna wraz z Caroline zdołałyśmy uporać się ze śmiercią jej ojca a mojej miłości życia.

Do tej pory nie mogę w to uwierzyć, ile rzeczy potrafiło się zmienić przez całe moje życie. Kto wie, co by było, gdybym poszła w ślady rodziców? Poznałabym Marcusa? A gdybym załamała się po potwierdzeniu mojej bezpłodności, miałabym teraz rodzinę? Co by się

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

wydarzyło jakbym załamała się po śmierci Marcusa? Szczerze nie wiem. Wiem jedno każdy w życiu wcześniej czy później odnajdzie swoje szczęście. Ja swoje odnalazłam, buntując się przeciwko przeznaczeniu.

AMELIA MĄCZKA [17 LAT]
NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO

Był piękny, ciepły, sobotni wieczór. Anita wybrała się na spacer po wybrzeżu Madery. Delikatna bryza, zachód słońca, szum fal – nic więcej nie liczyło się w tamtej chwili. Usiadła na pobliskiej skałce, popatrzyła w stronę delikatnie tańczącego Atlantyku.

- Dobry wieczór! Miło panią widzieć! – zawołała radośnie Estera, nowa sąsiadka Anity.
- Witaj, ciebie również, jak minął ci dzień?
- Bardzo dobrze, mam jeszcze sporo do załatwienia w związku z przeprowadzką, ale cieszę się, że tu jestem.
- Dobry wybór. Madera to cudowne miejsce.
- Mogę o coś spytać?
- Oczywiście!
- Jak tu pani trafiła?
- Długa historia... - odpowiedziała zdumiona kobieta – siadaj, opowiem ci.

Chwila ta skłoniła ją do refleksji, przypomniała jej drogę jaką musiała przejść, by była szczęśliwa i spełniła marzenia.

Anita urodziła się we Wrocławiu, wychowała w przeciętnej, zwyczajnej polskiej rodzinie. Już jako dziewczynka była uczona, że rola kobiety to wychowywanie dzieci, sprzątanie i gotowanie. Jej nastoletnim marzeniem było zostanie panią inżynier – chciała pójść do dobrego liceum matematycznego, następnie na politechnikę. Otoczenie stanowczo negowało jej decyzję – wszyscy mówili, że powinna iść na profil humanistyczny. „Szkoła nie jest ci potrzebna. Znajdziesz bogatego męża, urodzisz dzieci, nie będziesz musiała pracować”, „Studia inżynierskie? A po co ci to w kuchni!” – to tylko kropla w morzu komentarzy, które słyszała.

Pod presją otoczenia wybrała liceum humanistyczne. Tam również powielane były stereotypy, szowinistyczne komentarze stawały się codziennością. Jako nastolatka bała się sprzeciwić temu, co ją otacza. Choć nie zgadzała się z tym, była zmuszona zaakceptować to, jaka jest jej rzeczywistość.

Po wzorowo zdanej maturze dorosła już Anita znalazła pracę w biurze jako sekretarka. Nie była to wymarzona posada, lecz musiała jakoś zarobić na życie. Rodzina stale pytała o związek – próbowała wzbudzić w niej wyrzuty sumienia, iż „nie przedstawiła jeszcze żadnego kawalera”.

Po kilku miesiącach poznała Karola – przystojnego, dobrze zarabiającego bruneta, który zdawał się być idealnym kandydatem na męża. Młodzi szybko zakochali się w sobie, wzięli ślub, a rok później na świecie pojawił się ich syn. Za namową rodziny Anita porzuciła pracę na rzecz dziecka. Karol zajął się karierą i pieniędzmi, przerzucił na małżonkę wszelkie domowe obowiązki. Po dwóch latach kobieta ponownie zaszła w ciążę. Jej droga była już wyznaczona – gospodyni, pani domu, dobra żona, matka. Choć zgrywała pozory szczęśliwej, w środku czuła złość i żal do samej siebie – nie żyła tak, jak chciała. Marzyła o podróżach po całym świecie, które w obecnej sytuacji nie były możliwe. Życie zdawało się jej próżne i bezcelowe.

Mijały lata, dzieci dorosły, założyły własne rodziny. Anita była pewna, że dozna choćby odrobinę spokojnego życia. Pozorny spokój nie trwał jednak długo – na świat przyszły wnuki, z góry założono więc, że babcia chętnie się nimi zajmie. Nikt nie spytał o jej zgodę, jak się z tym czuje, jej zdanie nie było ważne. Przez całe życie była ignorowana, nie liczyło się to, co ona ma do powiedzenia. Znowu poświęcała swoje życie i swój czas na rzecz innych.

W wolnych chwilach (których było niewiele) Anita znikła w świecie podróży. Wyobrażała sobie wycieczki po całym globie, niesamowite przygody, zapierające dech w piersiach miejsca, które tak bardzo pragnęła zwiedzić. Z biegiem czasu chęć ta stawała się coraz większa. Nadszedł ten przełomowy dzień. Kobieta spakowała walizki i oznajmiła najbliższym:

- Wyjeżdżam. Nie wiem kiedy wrócę, o ile wrócę.

- Chyba żartujesz! – odpowiedział zażenowany Karol – Gdzie się wybierasz?

- Idę przed siebie. Mam dość życia według zasad narzucanych przez innych. Robiłam dla was wszystko. Zrezygnowałam z pracy, marzeń, kariery... Jesteście już dorośli, nie jestem wam potrzebna, poradzicie sobie beze mnie.

- O czym ty mówisz mamo?! Powinnaś wziąć przykład ze swoich koleżanek, są szczęśliwymi babciami, zajmują się wnukami, a ty postanawiasz nas opuścić.

- Synu i tak czekałam zbyt długo, by to zrobić. Wyjeżdżam. Decyzja podjęta.

Anita wzięła wszystkie pakuiki i wyszła z domu. Wiedziała, że jest już wolna. Jej rodzina była tak wstrząśnięta tą informacją, że nie zdołała jej zatrzymać. Kobieta wsiadła do pociągu kierującego się do stolicy, skąd miała lot do Portugalii. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, czuła, że podjęła dobrą decyzję.

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

Kilkanaście godzin później znalazła się na słonecznym Półwyspie Iberyjskim. Spędziła kilka tygodni zwiedzając ten zakątek Europy, następnie jako cel podróży obrała Maderę. Przeżywała drugą młodość – żyła pełnią życia.

- To niewiarygodne! Jestem w szoku. Rzucić wszystko i wyjechać... niesamowite!

- Czasami sama zastanawiam się, czy oby na pewno to nie jest sen – zaśmiała się Anita – cieszę się, że tu jestem. Czuję, że jestem wolna, nic i nikt nie przeszkodzi mi w spełnianiu marzeń. Pamiętaj Estero, to ty jesteś panią swojego życia. Ja przez 55 lat żyłam tak, jak chcieli inni, moje zdanie nie było istotne. Nie pozwól, by ktokolwiek mówił ci, jak masz postępować. Nie daj się!

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

ZESPÓŁ SZKÓŁ PONADPODSTAWOWYCH IM. JANA PAWŁA II

OPIEKUN: ANNA ROGULSKA



ANASTAZIA BOIN [19 LAT]

Z KARTEK PAMIĘTNIKA LAURY

Pamiętam ten dzień, jak dziś, sprzedali mnie jak niepotrzebną rzecz. Miałam ukochanego, przyjaciół. W jeden dzień straciłam wszystko co było dla mnie ważne .

****Dwa lata temu****

— Nie, Nie, Nie, Nie wierzę - jak szeptałam - czy naprawdę możesz mi to zrobić?

- Lauro, moja dziewczyno, uspokój się i pomyśl. Pomyśl dobrze. Rozumiem, że emocje są teraz silniejsze od Ciebie i nie możesz myśleć trzeźwo, ale po prostu pomyśl. To małżeństwo nic Ci nie zaszkodzi-powiedziała powoli mama, próbując mnie uspokoić. Siedziała obok taty na kanapie w salonie, a oni, podobnie jak wcześniej, trzymali się za ręce, a ja chodziłam przed nimi, trzymając się za głowę dwiema rękami i przykładając całą siłę, aby nie zerwać się i nie robić głupot.

- Nic nie zaszkodzi?! - co? - wyplułam, zatrzymując się nagle. - Musicie się ze mnie wyśmiewać!

- Uspokój się i usiądź, Lauro! - Ojciec, najwyraźniej nie mógł tego znieść. W tej chwili był bardziej surowy niż kiedykolwiek, więc zdecydowałam się nie kłócić, posłusznie usiadłem naprzeciwko rodziców i opuściłem głowę, jak winny szczeniak. Długie czarne włosy, jak krucze skrzydło, opadły na twarz, zakrywając wszystkie emocje z oczu rodziców. W kłótniach zawsze działało to bezawaryjnie. Ojciec oddychał już łagodniej i kontynuował, ale w głosie i tak wyraźnie słychać było ponadprzeciętny rygor: - wcale nie chcesz nas słuchać, córko. Twoja duma nie pozwala Ci spojrzeć na tę sytuację z innej strony. Mama mówi dobrze, musisz tylko myśleć i dojdiesz do wniosku, że w tym małżeństwie nie ma nic złego. Pomyślałaś sobie Bóg wie co i nie chcesz myśleć inaczej. I na próżno: wkrótce masz 20 lat i nadszedł czas, aby pomyśleć o przyszłości. A małżeństwo da ci odpowiednie poczucia wolności .

- Wolność dla mnie czy pieniądze dla was? - co? - zauważyłam złośliwie.

- Jak możesz tak mówić? - zakrztusiła się mama. - Przede wszystkim nie myślimy o sobie, ale oczywiście o Tobie, kochanie.

Nie zwracaj uwagi na to, że nasza firma zaraz się rozpadnie, to wcale nie o to chodzi.

W ten wieczór nie wróciłam do domu. Byłam u ukochanego. Myślałam, że pomoże mi napił się, próbował zgwałcić, nie wiedziałam kogo kocham. Uratował mnie Adam Mój gospodarz i mąż, zabrał mnie do siebie, zamknął do wesela.

****Tydzień po zamknięcie w pokoju****

- Możesz mnie puścić? - co? - spytałam delikatnie, wyginając brew.

- Nie - odpowiedział po prostu, a chłopięcy zadowolony uśmiech rozjaśnił jego surową, ponadczasową twarz, otwierając na moje oczy słodkie dołeczki.

Parsknęłam niezadowolona.

- Laura? - co? - usłyszał zaniepokojony głos mamy za drzwiami.

Popatrzyłam na drzwi, a potem znów na Adama. Adam spojrzał na mnie surowo i powoli potrząsnął głową. Jak mam to rozumieć?

Otworzyłam usta, by krzyknąć mamie, że zaraz przyjdę, gdy Adam gwałtownie oparł swoją ogromną dłoń o spód mojej twarzy, nie pozwalając mi ani słowa powiedzieć.

Podniosłam brwi ze zdziwieniem i wpatrywałam się w Collinsa.

- CYC - pokręcił głową i znów powoli z ostrzeżeniem pokręcił głową.

Spuściłam oczy marszcząc brwi.

- MMM - wymknęłam się protestującemu, ale przerwał mi, znowu szydząc.

Z całej mojej złości gwałtownie ugryzłam go za rękę. Sapnął (bardziej z zaskoczenia niż z bólu) i odsunął ode mnie swoją ogromną dłoń. Uśmiechnęłam się zwycięstwo.

Adam odsunął się ode mnie i chwycił za rękę, ugryzioną przeze mnie.

- Zараzę się wścieklizną? - co? - zapytał mrużąc oczy.

- Nie można ponownie zarazić się wścieklizną, jeśli już dawno jesteś zarażony-przewróciłam oczami, raniąc go słowami.

W powietrzu wisi cisza, a ja spojrzałam na Adama, czekając, by zobaczyć przed sobą diabła w ciele. Ale zamiast niego zobaczyłem przystojnego faceta w wieku dwudziestu trzech lat, który uśmiechał się wesoło, patrząc na mnie. Zbliżył się do mnie.

**** Wesele ****

Alicja szybko poprowadziła mnie przez cały dom do wyjścia, chociaż nie, nie prowadziła, ale raczej ciągnęła, ponieważ moje nogi kategorycznie odmówiły mi posłuszeństwa.

Ale nagle Alicja zatrzymała się przed wyjściem i odwróciła się do mnie.

- Pamiętaj, że kochasz się do zapomnienia, odpowiadaj na wszystkie pytania dziennikarzy pewnie i nie bój się niczego!- dokładnie i z naciskiem powiedziała, a ja poczułam pewne

wsparcie, a potem dodała, pamiętając.- Nie jesteś sama. Adam cię nie opuści. Miał na sobie elegancki biały garnitur z jasnoniebieskim krawatem, podobnie jak moja sukienka i biżuteria, w kieszeni na piersi jest Niebieska róża, a na głowie oszłamiający bałagan, który zachwyca kobiety. Kapłan w średnim wieku, stojący obok niego w zwykłym czarnym garniturze pod ogromnym łukiem ozdobionym kwiatami w różnych odcieniach, wyblakł na jego tle. Adama wpatrywał się we mnie z podziwem i zapowiedzią, a na twarzy miał spokój i zadowolenie. Poczułam, jak pod jego spojrzeniem zapalają się policzki i ścisnęłam bukiet nieco mocniej w dłoniach. Adama spojrzał na mnie i nagle zauważył wisiorzek na szyi. Zmarszczył brwi, patrząc pytając " skąd to masz?". Potrząsnęłam głową. Dyskretnie rozglądając się po gościach zauważyłam, z jakim zdziwieniem a zarazem z zainteresowaniem i zachwytem mężczyźni, a kobiety z ciekawością i słabo ukrytą zazdrością patrzyli na mnie. Moje spojrzenie wróciło do Adama. Z każdym krokiem uśmiech na jego twarzy rozkwitał coraz bardziej, a on wyglądał jak zadowolony chłopiec, który w końcu dostał to, czego tak długo chciał. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

Kiedy dotarliśmy do ołtarza, Stephen odwrócił się do mnie i pocałował w policzek, zamknął w ramionach, tak jak ojciec zrobiłby to swojej córce. Wyobrażają tatę na jego miejscu, byłam trochę zdenerwowana, ale właśnie te emocje były teraz potrzebne. Stephen wziął moją dłoń i włożył ją w rękę Adama. Gdy tylko nasze ręce się zetknęły, zostałam przebita ładunkiem elektrycznym, i w cieniu zamieszania, które przebiegło po twarzy Adama, zdałam sobie sprawę, że on też. Panie, dziękuję Alicji, że dała mi środek uspokajający, bo inaczej leżałabym już gdzieś w połowie ołtarza nieprzytomna. Mocno ściskając moją dłoń, Adam szybko skinął głową księdzu, który spojrzał na nas z ciepłym uśmiechem, a potem spojrzał na mnie ponownie.

Adam, jakby czekał na tę chwilę bardzo, bardzo długo, z cichym mruzeniem, niecierpliwie dotknął mojej twarzy dłonią i gwałtownie przylgnął do moich ust. Czas się zatrzymał. Nie słysząc było muzyki grającej gdzieś po drugiej stronie, nie słysząc śpiewu ptaków, tylko bicie naszych serc. Odruchowo przytuliłam go do szyi, a on mocniej chwycił mnie za talię, jakby chciał nikomu nie dać i zamknąć się przed całym światem. Jego usta, zwykle wściekle, ale teraz delikatnie i namiętnie zgmiotły moje, a jego język śmiało i bezceremonialnie przeniknął do moich ust, a, poddając się tej presji, oddałam się jednak władzy Adama Collinsa. Mojego męża. Całowaliśmy się z entuzjazmem, zapominając o wszystkim i wszystkich. Z każdą sekundą naszego pocałunku Adam naciskał mnie coraz mocniej. Czułam, jak gdzieś w środku zaczął wybuchać ogień, doprowadzając całe ciało do lekkiego drżenia.

Nie wiem, ile jeszcze moglibyśmy tak całować, nie zwracając na to uwagi, ale przerwała to eksplozja oklasków. Adam oderwał się ode mnie, dysząc ciężko, ale nie puścił ze swoich silnych rąk, jego chciwe spojrzenie, co oznacza "jeszcze nie skończyliśmy", było przykute do mojej płonącej twarzy. Z gratulacjami dla nas rzucili się goście. Adam jedną ręką zaborczo przytulił mnie do talii i odepchnął mnie za siebie, osłaniając i sam znosząc ataki gości i paparazzi.

Po chwili, odpowiadając na niezliczone pytania, zaprosiłam gości do stołów, a Adam zabrał mnie na bok. Wchodząc w gęsty las, popchnął mnie, przyciskając do szerokiego pnia drzewa. Opierając dłoń o drzewo na wysokości mojej głowy, pochylił się do mnie groźnie, ulotnie wdychając zapach moich włosów.

- Czemu nie wzięłaś moich prezentów? syknął Adam.

- Co? spodziewałam się usłyszeć wszystko, ale nie to.

- Czemu nie wzięłaś moich prezentów?- powtórzył zło Adam, zaciskając zęby i kładąc nacisk na każde słowo.

Decydując się nie gniewać go dalej, odpowiedziałam,

- Skąd wiedziałeś?

- Masz mnie za idiotę? Adam zmrużył oczy- Skąd to masz? - skinął głową na wisiołek.

Spojrzałam niezrozumiale na wisiołek i znów na Adama, który wciąż mnie palił złym spojrzeniem.

- Co to ma znaczyć?- marszczyłam brwi.

- Skąd?! Warknął, tracąc cierpliwość. Wzdrygnęłam się.

-To prezent

- Kto?

-Nieważne-odwróciłam oczy

****Współczesność****

Przed ślubem często krzyczał, nie rozumiałam dlaczego, gdyż nie znałam jego przeszłości, Okazało się, że pokochał mnie jak tylko zobaczył. Teraz studiuje, uczę się na psychologii tak jak chciałam. Dzięki jego pieniądzom wiem co chcę, co powinna robić w życiu. Pomaga mi w biznesie, teraz mam sieć restauracji w całym kraju, podarował mi tylko jedną ale reszta jest moim dziełem. Odzyskałam siłę. Kocham siebie. Te 2 lata nauczyły mnie myśleć o sobie. Kobieta powinna być silna, czasami powinna być egoistką aby mieć to co chce w swoim życiu. Ja to mam....

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

XIV LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE W GDAŃSKU

OPIEKUN: ANNA KONARZEWSKA



ROBERT WEREMKO [17 LAT]

ŚWIAT NIE JEST ŚWIATŁEM

Historia ta zaczyna się w świecie podobnym do naszego, choć zupełnie innym, w samym środku świata, w miejscu zwanym Watykanem. Stolicy niezwyciężonego państwa kościelnego, w święto pokonania diabelskich czerwonych koszul i egzekucji opętanego heretyka Giuseppe Garibaldiego. Oczywiście samo święto było bardzo skromne, jak przystało na najwierniejszych chrześcijan, lecz pośród wszystkich ludzi dostrzec można było pewien zgrzyt, wieczny papież przywódca jedynego prawidłowego państwa na ziemi nie pojawił się. Ta chwila w zasadzie była bez znaczenia, gdyż ludzie zaraz dopowiedzieli sobie przyczynę tego wszystkiego, lecz nie pewna młoda dziewczyna, miała dopiero 16 lat stąd też to całkowicie normalne, że nie posiadała imienia. W tym momencie warto nadmienić, że Watykan to największe miasto w państwie kościelnym, ciągnące się od zachodniego wybrzeża amerykańskiej północnej i południowej przez Afrykę, Europę i Azję, aż po jedną trzecią Australii. Mówiąc inaczej cały świat z wyjątkiem kilku wysp i kawałka Australii. Jednakże wracając do naszej bohaterki, która to przez kolejną noc pańską zastanawiała się nad tym co musi, bo skoro wieczny papież mógł ignorować, tak ważne święto, to dlaczego ona ma ich przestrzegać, lecz po chwili odgoniła te myśli, bo właśnie zadzwoniły dzwony kościelne i musiała wstać na nocne czuwanie (nigdy nie lubiła tej pory nocy pańskiej). Wstała szybkim krokiem i w ciągu kilku sekund przebrała koszulę nocną na śnieżno-białą sukienkę. Tu warto się zatrzymać i wspomnieć, że nie spała w tym co my nazywamy domem, wszystkie dzieci natychmiast po narodzinach trafiały do specjalnych ośrodków połączonych z lokalnymi kościołami, w których to spędzały dzieciństwo. W takim miejscu a dokładniej w bloku dziewczęcym B sektora 2814, przyszło żyć naszej bohaterce, w hali z której to wychodzić można było tylko na modlitwę albo podczas ważnych uroczystości również na modlitwę, znajdowało się wiele łóżek, nie wiadomo ile bo w końcu, po co dziewczętom umiejętność liczenia, pod każdym łóżkiem znajdowała się drobna szafka na ubrania i to niestety wszystko, więc wracając do historii. Pozostałe dziewczęta zrobiły to samo, wszystkie ustawiły się do wyjścia, zaś w progu dzielącym halę od tunelu prowadzącego do kościoła stał jeden z najświętszych, kolejno przyznawał każdej buty, jak zwykle. Z tą różnicą że gdy przeszły wszystkie, najświętszy rzekł pod nosem -można by już nadać im imiona- choć myślał że nikt go nie słyszał, te słowa wywołały drobny szok w naszej bohaterce, próbowała spojrzeć kątem oka na niego, lecz ujrzał tylko dziewczynę za nią, w jej oczach było dokładnie to samo zakłopotanie i niepewność. W końcu wszystkie bały się

sterylizacji, tu warto wspomnieć że imiona posiadały tylko osoby nie obdarzone przez boga darem rodzenia czystych dzieci, natomiast pozostałe osoby do końca życia pełniły rolę inkubatorów. Jeśli dziwicie się dlaczego, to zrozumcie że bez tego 90% populacji państwa stanowili by niepełnosprawni, a przecież każde życie jest święte, dlatego w akcie łaski takie osoby w ogóle nie powstają. Czuwanie w nocy pańskiej trwało 2 godziny, lecz ta której to losy śledzimy, odcięła się od wszystkiego i choć podświadomie mówiła słowa modlitwy to naprawdę była gdzie indziej, rozmyślała o tej dziewczynie co stała za nią, czy myśli to samo co ona czy też jej największym marzeniem jest mieć święty spokój od wszystkiego, z drugiej jednak strony obawiała się o herezje, które pojawiały się w jej głowie, na pewno szczerą rozmowa bardzo by jej pomogła, lecz z kim miała by pogadać, przecież daru mowy można używać tylko do modlitwy. Nazajutrz rano jeszcze przed poranną modlitwą spojrzął po hali, był to moment w którym najświętszy rozdawał poranny przydział jedzenia, a w zasadzie papkę zmieszanych ze sobą witamin i minerałów. Dojrzała wtedy po raz pierwszy od narodzin, rozmowę a przynajmniej ona tak uważała, dziewczyna którą widziała na czuwaniu uśmiechała się do niej, lecz nie był to zwykły uśmiech, a bardziej zakodowana wiadomość, bowiem kąci jej ust niebyły nieruchome, lecz też się nie ruszały, szybko dostrzegła że inne dziewczęta również tak robią. W ciągu jednej chwili w jej głowie narodziło się tysiąc pytań, jednak najbardziej zastanawiało ją kiedy, przecież nigdy nie mają czasu dla siebie, cały czas należy poświęcić bogu. Nagle zorientowała się, że właśnie ominął ją jej przydział pokarmu. Przez kolejne miesiące starała się rozgryźć ten cały szyfr i choć miała cały czas z tyłu głowy, że może tylko coś się jej zdawało i niema żadnego szyfru, to nadzieja że jej życie poza służbą bogu, może mieć inny aspekt, że może robić coś więcej poza modlitwą, było bardzo ekscytujące, oczywiście nie mogła jej okazać, w końcu groziła za to straszna kara. Pomimo tego że nigdy nie знаła, ani nie słyszała, o kimś kto złamał by zasady, wołała nie być pierwszą, która by takową karę otrzymała. Po paru miesiącach postanowiła spróbować i uśmiechnęła się mocno w stronę tej, która rozbudziła w niej chęci, poznania tej tajemniczej mowy. Wtedy też zaczęła się nowa era w jej życiu, poznała sekrety innych i otworzyła się na świat, oficjalnie będąc dalej taka jaka była zawsze, nadal jak wszystkie spędzała dnie i noce na modlitwie, ale wystarczyła teraz dosłownie jedna sekunda wymiany spojrzeń, by przeprowadzać długie dyskusje, w ich wyniku nasza bohaterka nauczyła się liczyć. Niestety mimo wszystko te rozmowy zaczęły ją z czasem smucić, bo zorientowała się że była jedną z niewielu, która nie znała wcześniej tego języka, zaszczepionego w umysłach większości, gdy ci byli niemowlętami, może przez jakiś ruch oporu niestety nie wiem. Czas płynie bardzo szybko i nigdy nie zwalnia, niestety nadszedł wreszcie ten dzień. Najświętszy poinformował wszystkie, że następnego świętego dnia będą

badania, w wyniku których wyłonią wybrane przez boga, te które nigdy nie otrzymają imion, ale za to będą rodzić zdrowe dzieci przez resztę życia oraz co za tym idzie, nadszedł czas sterylizacji pozostałych dziewcząt. Stąd też kolejna noc pańska, była leżeniem i bezpowrotnym patrzeniem w sufit. Badania nie trwały długo, w przybliżeniu na osobę poświęcano minutę może dwie, a wyniki to już co innego. Procedura, warto teraz się jej przyjrzeć, podczas badań na sam koniec podawano zastrzyk wzmacniający, przez który to wszyscy prawie natychmiast zasypiali. Nasza bohaterka obudziła się w dobrze jej znajomej hali, czuła straszny ból w okolicach krocza, wtedy przypomniały jej się słowa (już po wszystkim), potem zauważyła, że brakuje trzech osób i w tym momencie już wiedziała, co w zasadzie się stało. Jednak patrząc na pozytywy nasza bohaterka w końcu otrzymała imię brzmiało ono Maria, tak jak każda tradycja, by wszystkie dziewczęta nazywać Maria a chłopców Józef, stąd też fakt posiadania imienia w żaden sposób nie równoważył bólu, który wtedy czuła. Po kilku tygodniach, cały ten proces stał się zwykłym nic nieznaczącym wspomnieniem, lecz poprzez nadanie imion wszystko się zmieniło, prawie natychmiast rozpoczęto przygotowania do ślubu, a w zasadzie ślubów, bo skoro dziewczęta mają już imiona, to mogą wyjść za mąż. Wszystko działo się tak szybko, lecz dla naszej Marii czas się zatrzymał, ponieważ jako jedyną nie była tym zmartwiona, liczyła na to że mężczyzna z którym przyjdzie jej się związać, da jej trochę spokoju i nie będzie aż tak naciskał na wiarę, a jeśli nie to i tak nic się nieźmienni. Z tego dziwnego stanu wyrwał ją dopiero obraz twarzy Marii, tej która pokazała jej tajną mowę. Wtedy zdała sobie sprawę, że różni się od innych bardziej niż myślała, bo przez lata życia pośród takich samych, wytworzyła według tamtych reali herezje zwaną homoseksualizmem, no i tutaj dochodzimy do bardzo ciekawych rozważań, bo Maria pojęła że skoro te herezje wystąpiły u płci żeńskiej, to u męskiej pewnie też. Tak narodził się pomysł, by podczas ceremonii trochę namieszać, w końcu powstrzymają ich jacyś starzy najświętsi. Kilka dni później doszło nareszcie do ceremonii, kiedy Maria weszła do kościoła, poczuła bardzo mocny zapach kadzidła, ledwo mogła ustać na nogach. W tym momencie można było ujrzeć rząd dziewcząt, a obok rząd chłopców, ustawionych naprzeciw siebie, rzędy te ciągnęły się od ołtarza po drzwi główne, przy ołtarzu stał najświętszy, zaś drzwi pilnował drugi najświętszy. Maria za pomocą tajnej mowy chciała zaproponować swoje rozwiązanie, bała się jednak, co oni mogą pomyśleć, a może jej dedukcja była jednak błędna, wtedy zabrzmiały dzwony, niewiele już myśląc, nie zdążyła nic przekazać, bo ubiegła ją druga strona, której to plan był znacznie bardziej przemyślany, problemem było tylko to kadzidło. Kręciło się od niego w głowie, straszne uczucie pomimo którego no niestety nie wiem co się stało, ale efekt był chyba zamierzony, bo pomimo tego, że przez to halucynogenne kadzidło, nie wiadomo co dokładnie się stało, to w wyniku tego, jakimś cudem

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

jeden z najświętszych udzielił kilkunastu ślubów, parą tej samej płci, za co najpewniej został aresztowany, bo nagle po tym wszystkim po prostu zniknął. Jeśli jeszcze pytacie dlaczego nie unieważnią tych małżeństw, to przypominam że „co bóg złączył człowiek niech nie rozłącza”. A wracając do Mari, która to obudziła się po wszystkim w hali, było w niej pusto, prócz niej były tam z dwie trzy inne osoby. Nie była pewna co się stało, wtedy do hali wszedł pewien mężczyzna nie przypominał najświeższego, coś wymamrotał i wyszedł. Maria wtedy wstała, lecz nie zdążyła nic zrobić, w kolejnej chwili była już na zewnątrz, pierwszy raz od narodzin, zewnętrzny świat ją mimo wszystko zwiódł, był tak samo szary jak hala w której spędziła życie, następnie wprowadzono ją do jakiegoś pomieszczenia, następnie wrzucono ją do swoistej kadzi, gdzie zamiast podłogi była krat, która raniła jej stopy, w tem poczuła powiew ciepła i spod kraty wydobył się ogień, który w ciągu chwili ją okrążył, ta jednak się nie bała, z początku może i owszem krzyczała, lecz pomyślała uważnie, przecież marzyła o spokoju, była zrażona do wiary. W tym momencie pojęła, że spełnić to marzenie znaczy zginąć. I tak kończy się historia, o buncie pozwalającym spełnić marzenia, lecz czy warto? Powiem wam szczerze, w tym świecie mężczyzna, był głową rodziny, stąd też to oni przed ślubem losowali zawód, dlatego dziewczęta co wspólnie ślub brały, czeka bieda, brak pracy i śmierć na ulicy jako żebracy, zaś chłopcy co podobną drogę wybrali, trafią do więzień, za posiadanie więcej niż jednej pracy. I choć wszyscy są i tak niby szczęśliwsi, to powiedz mi serio czy w systemie nie jest lepiej, więc proszę nie buntuj się, tylko zgodnie z systemem idź, bo lepiej nie będzie nieważne co zrobisz.

MARTA FILIP [17 LAT]

GRATUIT ET BEAU - HISTORIA CHANEL

Czasem wystarczy jedna chwila, jeden moment by zmienić nasze życie. Każdy z nas wpada w swoją monotonię pełną rutyny i wielu innych rzeczy, które wydawać się mogą potrzebne. Zajmujemy się pracą, domem, dziećmi, rodziną, psem, kotem i wszystkim innym dookoła, ale przychodzi w końcu ten moment, ta jedna chwila, sekunda może dwie, gdy wszystko wokół zamiera a ty stoisz pośrodku tego wszystkiego z otepionymi zmysłami. Zastanawiasz się nad tym, co tutaj robisz i dlaczego w ogóle żyjesz? Czy to co do tej pory robiłeś, było tego warte? W końcu dochodzisz do fundamentalnej konkluzji, że żyjesz w jednym wielkim bagnie i każdy wykorzystuje twoją energię, dobroć, czas. Mimo, że wydawać by się mogło, że masz wszystko, a tak naprawdę nie masz nic. A wystarczy tylko odpowiedni bodziec - być może śmierć kogoś bliskiego, załamanie nerwowe, może jakieś osiągnięcie, na które długo pracowałeś a może po prostu obejrzałeś dobry serial dramatyczny i cię wzięło na przemyślenia. I ten jeden moment może zaważyć na tym czy utoniesz już martwy, czy zbuntujesz się i jednak spróbujesz żyć.

Ocknęłam się z moich przemyśleń patrząc na spadające krople deszczu tuż przy mojej dłoni. Kochałam go. Jako małe dziecko byłam w stanie wybiec nań i tańczyć, dopóki ktoś nie zaciągnął mnie pod dach. Biegałam boso po trawie, obracając się w akompaniamencie plusku trawy i szumu wody. Wspaniałe piękne czasy. Uśmiechnęłam się na to wspomnienie sama do siebie i spojrzałam na swoją dłoń spoczywającą na parapecie. Pomarszczona, spracowana, delikatna kończyzna uniosła się odgarniając moje włosy z czoła. Ostatni raz spojrzałam na rozciągający się za oknem Paryż i zamknęłam okno. Była niedziela i tego dnia miasto nie prezentowało się tak żywo. W większości dlatego, że mieszkańcy wyjeżdżali do swoich posiadłości za miastem, bądź spędzali czas z rodziną. Za to ja szczerze nienawidziłam tego dnia i wolałam pracować. Projektowanie i szycie było czymś co dawało mi radość, za którą mogłabym oddać wszystko, jednocześnie dostarczając mi bólu i cierpienia. Zajęcie to było dla mnie niczym narkotyk, który zagłuszał świat i moje emocje. Poświęciłam tej pasji siebie, swój umysł, serce i wszystko co jest w stanie oddać człowiek. Wtedy czułam, że życie ma sens a ja nie jestem martwą stertą kości i mięsa. Podeszłam do maszyny i przejechałam dłonią po materiale umieszczonym pod stopką. Wtedy nadszedł przebłysk z przeszłości, gdy siostry zakonne uczyły mnie jak szyć i następny, gdy już pracowałam w szwalni. Usłyszałam dźwięk chodzących maszyn i czułam to wszystko całym ciałem. Po chwili wybudziłam się z tego letargu i zasiadłam do pracy. Naciągnęłam materiał i zaczęłam szyć. Wtedy załała mnie kolejna

fala wspomnień dotyczących tych wszystkich ludzi jakich w życiu spotkałam. Wszystkich tych mówiących, że nic nie osiągnę i spychających mnie do roli salonowej laleczki, która ma tylko stać i ładnie wyglądać, mówić, gdy tego zażądają, śpiewać i tańczyć, jak mi zagrają. Etienne Balsan, właśnie to on traktował mnie jak utrzymankę i to on mnie wyśmiał, gdy powiedziałam mu o moich planach. Twierdził, że brak mi ogłady a jedyne czego mi brakło to wsparcia z jego strony. Nie tylko on ze mnie kpił, system i społeczeństwo również. Próbowano mnie ograniczyć modą, etykietą i chciano dyktować, co wypada a co nie. I ta niekończąca się męska dominacja. Byłam dla niego tylko zabawką a teraz mogę patrzeć na niego z góry. Nikt się nie spodziewał, że stworzę swoje imperium, które było częścią mojego marzenia o dostatnim życiu i osiągnięciu szczęścia. A teraz ci sami ludzie sztucznie się do mnie uśmiechają i udają podziw. Gdyby tylko on mógł to zobaczyć. Gdyby nie on, nie rozwinęłabym skrzydeł i umarła będąc żywą. Był moją miłością, inspiracją, wspierał mnie i pomagał jak umiał. Starał się zrozumieć i rozumiał. Wiedział i czuł jak ja i nikt poza nim tego nie potrafił. Przy nim mogłam być sobą, chodzić w spodniach, śmiać się pełnym gardłem, czego zabraniał mi świat a on mi na to pozwalał i za to podziwiał. Mój Boy Capel. Dlatego zatraciłam się w pracy, po tym feralnym dniu, gdy zginął w wypadku samochodowym. Złamało mi to serce, ale nie płakałam, było to dla mnie okazaniem słabości. To był właśnie ten moment, gdy świat stanął a ja zamarłam i nie wiedziałam, ile minęło czasu nim wróciłam do rzeczywistości. Jednak wiedziałam, że chcę żyć i uświadomiłam sobie czemu chcę poświęcić życie. Postanowiłam pracować jeszcze ciężiej i to stłumiło moją rozpacz. To stało się moją ucieczką, nawykiem. Wszystkie moje projekty kapeluszy, kolekcji czy to wiosennych, jesiennych, letnich i zimowych, perfumy, coraz to nowsze sklepy to wszystko zaczęło zapełniać pustkę po nim. Mogłam liczyć tylko na siebie i moją ciężką pracę. To stanowi o tym, kim teraz jestem. Życie rzuciło mi wiele kłód pod nogi i było jednym wielkim labiryntem. Gra, w którą zagrałam i wygrałam ją, życie i siebie. W tym momencie dotarłam do końca materiału, kończąc tym samym mój kolejny projekt. Odcięłam nici srebrnymi nożycami i nałożyłam sukienkę na manekin, by następnie wyciągnąć belę ciemnozielonego materiału i rozłożyć go na stole. Chwyciłam mydełko i zaczęłam rysować po nim elementy, z których miała powstać kolejna kreacja. Chwilę później usiadłam przy blacie i przejechawszy ostatnie razy mydełkiem opadłam na materiał myśląc, że to było dobre życie. Mimo tego pokręcenia, jakie w nim panowało, to byłam szczęśliwa i z tą myślą zamknęłam oczy.

Wpatrywałam się w okno, za którym było szaro przez jesienny deszcz. Krople na szybie powolnie zjeżdżały po niej, kończąc swoją wędrówkę na parapecie. Poczulałam szarpnięcie za ramię i odwróciłam się w stronę koleżanki, która z niezrozumiałą miną wpatrywała się we mnie. Wcześniej opowiedziałam jej o moim śnie, który nie dawał mi

BUNT POZWALA SPELNIĆ MARZENIA

spokoju. Dziewczyna wskazała głową na tablicę, na której widniało zdjęcie Coco Chanel. Ta znana projektantka, która widziała luksus w skromności i nagle poczułam coś dziwnego, jakbym nią była tylko w inny wcieleniu. I wtedy już wiedziałam, że również mogę osiągnąć wszystko, jeśli tylko tego zapragnę - jak ona. W tamtym momencie, gdy patrzyłam na twarz Gabrielle dotarło do mnie, że to moja chwila i mogę albo się zbuntować albo przepaść. To właśnie sens istnienia, a najtrudniejsze jest podjęcie decyzji, by zmienić nie tylko siebie, ale i bieg historii.



DZIĘKUJEMY ZA UDZIAŁ W PROJEKCIE BUNTOWNICZKI

PROJEKT EDUKACYJNO - SPOŁECZNY
EDYCJA IV
2021/2022

